

Komunikacja miejska? Nie, dziękuję

Mam się przesiadać do autobusu po to, żeby wesprzeć miasto w ograniczaniu korków paraliżujących stolicę? Chyba ktoś tu źle się czuje.



Nie tylko mieszkańcy Warszawy, ale i innych polskich miast pamiętają, co zaczęło się dziać z pierwszym śniegiem. Można to określić jednym słowem, ale po co, skoro można użyć kilku? Był to kataklizm. Katastrofa. Armagedon i apokalipsa w jednym. Mróz, zawierucha, wiatr i wszechobecny śnieg. Zepsute tramwaje stojące na torach po kilkanaście w rzędzie. Hordy zmarzniętych pasażerów na przystankach. Zapchane buspasy. Korki.

Dlaczego wracam w obliczu przybycia wiosny do tej traumatycznej zimy? Wszystko przez jedną rozmowę, która wyprowadziła mnie niedawno z równowagi tak, że od rękoczynu było niedaleko...

- To jest jakiś absurd! Jechałem do pracy półtorej godziny, podczas gdy powinno to zająć pół! Korek jak okiem sięgnąć, wszyscy kierowcy mieli buspas ciężko gdzieś, jeszcze wypadek na Grota, koszmar! I oczywiście w tym korku w każdym aucie jedna osoba. Dlatego, że wszyscy jeżdżą autem – kilkadziesiąt osób jadących jednym autobusem spóźnia się do roboty. To żałosne, samolubne! A ty robisz to samo. Nie rozumiem, dlaczego kierowcy, którzy sami narzekają na korki, nie przesiadają się do autobusów... – narzekał znajomy, wspominając traumę porannej podróży do zakładu pracy swego.

I tu pojawił się odwieczny problem sprawstwa korków. Kto winny? Oczywiście, kierowcy. Dużo samochodów, duży traffic, wielkie korki, paraliż miasta, niedola pasażerów komunikacji miejskiej, którzy oczywiście jeżdżą wspomnianą komunikacją nie dlatego, że chcą/muszą, tylko w imię solidarności obywatelskiej, coby korków nie robić.

Przypomniały mi się apele radnych, ZTM, a nawet prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz, by korzystać z komunikacji miejskiej. Ogarnął mnie pusty śmiech. Jakim cudem mając do wyboru przejażdżkę moim nowym, wygodnym, dopieszczonym Nissanem Juke, w którym jest mi wygodnie, którym mogę wszędzie zaparkować i w którym mam odpowiednio dużo „przestrzeni życiowej”, miałbym zdecydować się na traumę podróży warszawską komunikacją?

Samochód vs przejażdżka w ścisiku (bo nie ma pieniędzy na nowy tabor, więc autobusy i tramwaje jeżdżą za rzadko – co oznacza mniej więcej pięciu pasażerów na każdy centymetr kwadratowy). Ja wybieram auto. W konkurencji samochód vs korek na torach tramwajowych, kiedy z powodu jednej zepsutej maszyny unieruchomionych jest kilkanaście innych, nerwowe przemieszczanie się do autobusu – również wygrywa auto. Czyste auto vs brudne, nie prane zbyt często tapicerki? Samochód vs stary tramwaj lub autobus bez ogrzewania w zimie? Bez komentarza. Wiadomo, co wybiera przeciętny, normalny mieszkaniec miasta. Samochód, którym mogę dojechać wszędzie vs.

Jedna, biedna linia metra? Taaak...

Drodzy władarze miasta. Jeśli nie potraficie zapanować nad problemem korków i pragniecie, by kierowcy przesiedli się do komunikacji miejskiej – stwórzcie takie warunki, by było to możliwe.

Po prostu.

Autor: Michał Kalinowski

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl